Nr. 7. Dnia 5 Kwietnia 1922. Cena 60 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Różana 4a.

Przedpłata „Przyjaciela Szkoły" na II Kwartał wynosi mk. 250, z przesyłką pod opaską mk. 280.

Konto w P. K. O. nr. 202920.

Do dzisiejszego nakładu dołączamy

prospekt Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu

na wydawnictwa z dziedziny wychowawczej, na który zwracamy Czytelnikom naszym specjalną uwagę.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?“
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu“.

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 7. Dnia 5 kwietnia 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

Józef Ciembroniewicz.

Idea miłości w szkole.

Wojna, która ludzkości tyle poważnych strat wyrządziła, między innemi rozpętała też wszelkie nienawiści. Uzbroiwszy w mordercze narzędzia braci przeciwko braciom, w potokach krwi i łunie pożarów utopiła wszelką miłość i sprawiła, że ludzie ludziom naprawdę wilkami się stali. A to wszelakie zatracenie miłości przeniosło się z pola bitew i na spokojne od pożogi wojennej pola i zauważyć je można, gdzie spojrzeć. Ten brak miłości cechuje dzisiaj zarówno paskarza, który z zimną krwią spekuluje na głodnych, jak i bandytę, który, aby zdobyć kilka marek bez namysłu zabija swego bliźniego, jak i zacietrzewionego polityka partyjnego, który dla swej lub swej partji prywaty, obrzuca swego przeciwnika błotem, a demagogicznemi jątrzeniami stara się pojudzić jednych przeciwko drugim, by być tym trzecim, który tam korzysta, gdzie się dwóch poczubi. Zaprzeczenie jednemu z najwznioślejszych przykazań: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego“ odbija się dzisiaj na całem naszem życiu publicznem, kładzie się jak ciężka zmora na wszystkich naszych poczynaniach i staje się zgnilizną zarówno naszego życia prywatnego jak i publicznego.

I na ten smutny objaw bezwzględnie w życiu szkolnem zwrócić trzeba uwagę, i polski nauczyciel wytężyć musi wszelkie siły, aby wychowawczem swem oddziaływaniem przywrócił miłości jej zatracony piedestał, i przy pomocy swych wychowanków tchnął znowu miłość w strupieszały organizm ludzkości. Jest to bez zaprzeczenia jedno z najpięk-

niejszych zadań nowoczesnego wychowania, ale uskutecznienie tego zadania nie należy do łatwiejszych i wymagać będzie sporo trudów i wysiłków.

Miłość! Odgrywa ona nietylko potężną rolę w życiu, ale stanowi także potężną dźwignię w wychowaniu. A ma to do siebie, że żadną sztuką, żadnem udawaniem zastąpić jej nie można. I bez miłości, uczyć o miłości i budzić miłości nikt nie potrafi. Stąd też nauczyciel-wychowawca, który pragnie stać się apostołem miłości musi sam przedewszystkiem gorejące posiadać serce, musi we własnem sercu zaszczepić i pozwolić rozkwitnąć tym miłościom, które w sercach swych wychowanków rozpalić pragnie. A w pierwszym rzędzie musi do swych wychowanków zbliżać się z miłością.

Miłości uczyć słowami i wykładać nie można. Najpiękniejsze mowy najbardziej złotoustego nauczyciela do niczego nie doprowadzą! Miłość musi powstawać powoli z codziennych przyzwyczajeń, musi wyrastać jak złotodajny kłos na żyznej niwie, budzić ją muszą te zwykłe szare obowiązki, które każą siebie zwalczać, o sobie zapominać na to, by drugim koło nas było lepiej.

Miłość jedna jest, a przecież różne są jej objawy. Iść ona musi szczeblami od miłości ojca i matki i braci i siostr i bliźnich, do miłości ojczyny, wzrastać musi i rozpłomieniać się od miłości nieprzyjaciela do miłości ludzkości i rozpalić się ostatecznie w wielki płomień miłości Boga.

Uczeń Twój polski nauczycielu pod twym kierunkiem musi też przedewszystkiem nauczyć się kochać siebie samego, bo jakoż mu kochać innych, gdy sobie jest wrogiem. A kochać siebie, to nie znaczy być egoistą, to nie znaczy dać upust wszelakim swym złym instynktom, to nie znaczy rozpuścić swą wolę na dziadowskie bicze i po trupach drugich sobie nizkie, a podłe zadowolenia czynić! Kocha siebie, nie ten co w błotnej złych uczynków kąpieli znajduje przyjemność, lecz ten właśnie, kto orlim lotem nad poziomy wzbić się pragnie, a łamiąc czego rozum nie złamie, dusi w sobie powszednie zwierzę, by na podobieństwo Boga stworzony, Bogu stał się rzeczywiście podobnym.

Lecz z groźnie zmarszczoną brwią, z kijem w twardej dłoni i nieubłaganem niedarowywaniem win ani miłości siebie, ani miłości drugich, ani miłości ojczyny, ni miłości Boga nie obudzisz. I raczej srogością swą zadepczesz kiełek miłości brutalnie, wtłoczysz go tak w szarzyznę życia i pospolitość, że potem odkopać go, a odchuchać trudno będzie.

Pamiętam jako dziecko kochałem Boga! Po swojemu jak dziecko! I lepszym mi się zdawał od rodzimego ojca! I gdy

zdarzyło mi się nieraz coś przeskrobać i czekały mnie od ojca baty, klękałem i gorliwie modliłem się do tego swojego dobrego Boga, aby batów mi oszczędził. I gdy rzeczywiście baty mnie minęły, kochałem go tem bardziej i wierzyłem, że i On mnie kocha. Aż raz niewiele brakło, że jednem słowem nie podkopano tej miłości. W niedzielę strugałem jakiś patyk i zajechałem nieostrożnie nożem w rękę. Służąca nie miała nic pilniejszego, jak udzielić mi nauki moralnej w tych słowach: „Widzisz, strugałeś w niedzielę i Pan Bóg cię skarał!“ Na szczęście pomieścić mi się w głowie nie mogło, aby ten mój dobry Bóg, który bronił mnie nieraz przed zagniewanym ojcem, kaleczył mi rękę za to, że o jego zapomniałem święcie! Gdybym był wtedy na słowo słudze uwierzył, musiałaby miłość moja osłabnąć!

— — — — — — — — —

Jeden z egipskich prawideł życia powiada: „nie powinieneś nigdy śmiać się wśród płaczących, ani płakać wśród śmiejących się.“ Gdzieś u stóp starych pyramid wyrosła ta prawda życiowa zasiana przez miłość, świat strawił przez ten czas miljardy, miljardy życia ludzkiego, przewaliły się huragany burz, zamierzch i wojny, a prawda ta dziś tak sama jest młoda i aktualna, jak była w chwili swego poczęcia i gdyby ludzkość lepiej ją sobie przyswoić umiała, uniknęłaby wiele i więcej by zrodzić mogła w wspólnej miłości, niż zniszczyć potrafiła nienawiścią.

„Masz dwa ołówki, pożycz jeden koledze!“

„Nie śmiej się, gdy widzisz, że kolega Twój głupstwo powiedział!“

„Pomóż Stasiowi ubrać się, widzisz, że rady sobie dać nie może!“

Oto codzienne szkolne praktyczne ćwiczenia miłości bliźniego. I sposobność do nich nigdy nie zabraknie, a sposobności tej tem więcej się nastręczy im bogaciej, a praktyczniej rozwijać się będzie życie szkolne, im ono bardziej zbliżonem będzie do prawdziwego życia, im mniej obco będzie się czuł nauczyciel w tem środowisku z którego dzieci jego wyrosły.

W dzieciach i młodzieży tkwią porywy do bohaterstwa. A i my starzy prędzej gotowi jesteśmy zerwać się do dokonania jakiegoś wielkiego czynu, a trudniej przychodzi nam z mrówczą cierpliwością codziennie z godziny na godzinę zwykłe czynić zwyczajności, o których nikt prócz nas nie wie i nikt nam uznania wypowiedzieć nie może. Nie darmo też powiadają, że zwyciężyć siebie samego najpiękniejsze jest zwycięstwo. I te w dzieciach tkwiące do bohaterstwa porywy, do tych właśnie zwycięstw szkoła wykorzystać musi, musi

dołożyć starania, aby wychowankowie nauczyli się nie lekceważyć drobiazgów, z których życie się składa naprawdę.

Pseudodemokraci, którzy w rzeczywistości dalecy są od wielkiej idei równości ludzi, którzy w każdej chwili gotowi są na najbardziej dla swego sumienia karkołomne pozwolić sobie wycieczki, byle na drabinie społecznej o jeden posunąć się szczebel wyżej i stamtąd na innych spoglądać z góry, szerzyć poczęli pomiędzy niedowarzonemi umysłami przekonanie, że dobre formy towarzyskie, grzeczność, burżuazyjnym są nabytkiem. I widzimy oto, jak dzisiaj ludzie tłocząc się do wagonu wzajemnie, obrzucają się ordynarnemi wyzwiskami, widzimy stojących kobiety i starców, a rozwalających się na siedzeniu młodzików, spotykamy nowożytnych rycerzy, którzy za nogi ściągają z tramwaju słabszego studencika, aby zająć jego miejsce. Te fałsze szkoła wykorzenić musi. Musi przywrócić formom towarzyskim i rycerskości dawne prawa, ale budowę tę oprzeć musi o fundament prawdziwej miłości, ale wprowadzić musi w czyn i nauczyć praktycznie wykonywania tej najszczytniejszej idei demokratycznej, która każe nam każdego, uważać za siebie samego, która bezwzględnie nie pozwala czynić drugiemu to, co dla nas samych jest niemiłe.

Aby móc bliźnich pokochać, musimy się nauczyć często o bliźnich myśleć, o nich pamiętać i stawiać się w ich położenie. Wiele zwykłych wykroczeń przeciwko bliźniemu, wiele codziennych przykrości, jakie ludzie ludziom wyrządzają, płynie nie ze złego serca, tylko właśnie z tego źródła. I jak dotąd w szkole za mało też zwracamy uwagi na to, że myśleć trzeba o drugich. Zbyt często nauczyciel siebie wysuwa tam na pierwsze miejsce, zbyt często upomina w imię swego naruszonego autorytetu, a zbyt rzadko zwraca uwagę i podkreśla i uczy praktycznie myśleć ucznia o swych kolegach, zbyt rzadko podkreśla błędy z punktu widzenia społecznego życia. A przecież nigdzie tyle ile w szkole znajdzie się po temu miejsca.

— — — — — — — — — —

Ideę miłości szerzyć i prakytcznie ją szczepić i pogłębiać i rozpalać wielki znicz miłości Boga, ojczyzny i bliźniego na każdym można przedmiocie. Tu piękno języka naszego, tam niezmierzony cud natury, tu dobroć stwórcy ówdzie dobroć ludzi dla ludzi, tu wielka ofiara przebaczenia, tam sposobność do drobnej usługi koleżeńskiej! Jeno podkreślić, jeno podznaczyć, jeno swem własnem sercem nauczycielskiem wyczuć trzeba tę miłość i z własnego czerpać ją serca, bez sztucznej pozy i deklamacji.

A bądźmy pewni, krzewiąc wielkie idee miłości w szkole, że z miłością i w imię miłości, ale miłości prawdziwej, wychowamy nie słabowców rozczulających się nad złamaną nogą od stołu, lecz ludzi silnych, bohaterów zdolnych do poświęceń, bo miłość prawdziwa nie osłabia, lecz wzmacnia, bo miłość prawdziwa bez obawy i na lwa srogiego siędzie i tam się wznieść potrafi, gdzie wzrok nie sięga i ona jedna zbuduje złoty most pomiędzy ludźmi i ojczyznie naszej dobrobyt, rozkwit i prawdziwą wolność zabezpieczy.

(Warszawa, w lutym 1922.)

O nauczaniu geografji w szkole powszechnej.

I.

Naukę geografji w szkole powszechnej zwykliśmy uważać za przedmiot mniej ważny, dziecku zwłaszcza na wsi, niekoniecznie potrzebny. Dlatego traktujemy ją często po macoszemu, ograniczając się zwykle do podawania, niestety nieraz bez mapy, suchych wiadomości o widnokręgu, stronach świata, kontynentach, coś niecoś z geografji Polski i na tem koniec. Wiadomości te najczęściej z książki wykuwane ulatują niezadługo z pamięci dziecka, a po wyjściu ze szkoły pozostają mu wkrótce zaledwie wspomnienia, że się tego przedmiotu kiedyś uczyło. Spotykamy przeto na każdym kroku ludzi niby z ukończoną szkołą powszechną, a nie obeznanych zupełnie z mapą, nie mających wcale pojęcia o położeniu Warszawy, Krakowa, Gdańska w stosunku do rodzinnego miejsca. Oczywista, że winę ponosi szkoła. Nauka geografji w ten sposób podawana nie może w uczniu wzbudzić zamiłowania do przedmiotu, a często staje się dla niego plagą, jeżeli pamięć mu niedopisuje a „pan nauczyciel" jest wymagający. Gdy uczniów takich o słabej pamięci jest w szkółce pokaźna liczba, to staje się geografja niezadługo plagą i dla samego nauczyciela. Zwykle przychodzi zniechęcenie, opuszcza ręce a geografję zaczyna uważać jako zło konieczne w szkole.

Musimy jednak uprzytomnić sobie to, że geografja należy do najważniejszych przedmiotów. Trzeba uważać ją nawet za podstawę dla niektórych obowiązkowych nauk udzielanych w szkołach powszechnych. Na niej jak na cokole można dopiero grupować taką przyrodę martwą i żywą, fizykę, historję, wiadomości o Polsce współczesnej i t. p. Znajomość geografji a zwłaszcza geografji Polski jest wreszcie nieodzownym warunkiem ukochania przez ucznia ziemi ojczystej i narodu, w ślad za czem idzie dopiero zdolność do spełniania obowiązków obywatelskich, pielęgnowania uczuć altruistycz-

nych, poniesienia niejednej, nawet najcięższej ofiary dla Ojczyzny.

Aby jednak cel osięgnąć, potrzeba stosować naukę geografji umiejętnie: zarzucić metodę wykuwania z podręczników całych stronic, a zwrócić się do tej niewyczerpanej skarbnicy wiedzy, jakiej dostarczyć nam może niezrównana księga przyrody: ogród szkolny, staw, pobliska rzeka czy strumień, bliższa czy dalsza okolica, obserwacja zjawisk meteorologicznych, słońca i przez nie zakreślanej drogi, długości dni, pór roku itd. Niektórzy, zwłaszcza młodzi nauczyciele, uskarżają się często, że nie można myśleć tak długo o postępach w nauce geografji, dopokąd dzieci nie zaopatrzą się w podręczniki. A jednak, tego rodzaju książka w ręku dziecka nie jest konieczna. Dziecko, prowadzone umiejętnie ręką nauczyciela samo sporządzi sobie podręcznik i to o niezrównanej wartości. Wystarczy na to zeszyt rysunkowy, ołówek i kilka kolorowych kredek. Wszystko to, co w nim zapisze lub narysuje będzie dla niego zrozumiałe i jasne, jako wynik własnej obserwacji; równocześnie da mu zadowolenie, jakie jest zawsze wyrazem pracy twórczej.

Tego rodzaju nauka nie jest rzeczą trudną. Łatwiej bowiem jest utrwalić w dzieciach jasne pojęcia przez obserwację przyrody i jej zjawisk, aniżeli przez najlepsze wykłady poparte chociażby jeszcze lepszym podręcznikiem. Słowa nie dadzą nigdy dziecku tego, co doświadczenie nabyte przez własne spostrzegania. *I w tem leży cała doniosła rola nauczyciela, aby przyzwyczaił dzieci patrzeć, zwracać uwagę nieraz i na szczegóły, badać związki przyczynowe, kształcić myślenie i fantazję.* Ileż takich momentów może dostarczyć samo podwórze szkolne. Znajdujące się tam usypisko z gliny lub piasku może dać pierwsze wiadomości o ukształtowaniu pionowem ziemi; po gwałtownej ulewie ściekająca woda długiemi strugami do kałuży wypełniającej wklęsłość podwórza, może być wspaniałym okazem naturalnym całych dorzeczy, działów wód, zlewisk, stawów, jezior, mórz, ukształtowania poziomego i t. p. Naturalnie, że w tym wypadku odgrywa niepoślednią rolę fantazja, która przy tego rodzaju pracy obserwacyjno-twórczej ma wielkie znaczenie.

Podstawą przy początkowem nauczaniu geografji musi być przygotowanie dzieci do poznania mapy, zrozumienia i jej czytania. Na wycieczkach urządzonych w okolicę poznały już widnokrąg zamknięty i coraz więcej otwarty w miarę wznoszenia się coraz wyżej; nauczyły się już oznaczać strony świata i położenie wsi i miast okolicy w stosunku do miejscowości zamieszkania. Te wszystkie dotychczas nabyte

wiadomości wpisały jako wypracowania domowe w zeszyciki do geografji ilustrując je odpowiednio do wskazówek nauczyciela. Przyswoiły już sobie takie pojęcia jak: góra, pagórek, dolina, nizina, wierzchołek, stok i podnóże. Wycieczki zaznajomiły je także ze strumykiem, potokiem i rzeką, jej źródłem i korytem; umią oznaczać prawy i lewy brzeg rzeki, mają pojęcie rzeki górskiej i nizinnej, stawu, jeziora, morza. Na jednej z ostatnich lekcyj rysowały plan podwórza szkolnego według podziałki 1:100, oznaczając przy tem strony świata. W północnej stronie podwórza wznoszą się trzy wyniosłości jako resztki gliny pozostałej od budowy szkoły. Zaznaczyły je na planie trzema odcieniami kredki bronzowej według zasady im wyniosłość większa, tem odcień ciemniejszy. Tak samo oznaczono małe usypisko piasku w południowo-zachodniej stronie jako płaskowyż. Podwórze całe jako nizinę nałożono kolorem zielonym, znacząc zagłębienie w środku ciemniejszym odcieniem. Wszystkie te czynności mają zapoznać dziecko z mapą na podstawie własnej pracy, nie dając mu do ręki gotowej mapy. Pierwszą mapą, rozumiałą dla niego należycie będzie z pewnością ta, którą sam narysuje.

Nauczyciel odczekając sposobności po ulewnym deszczu wyprowadza dzieci ponownie na podwórze. Strumienie i rzeki dżdżu płyną szybciej lub wolniej przez podwórze, zależnie od pochyłości , wypełniając jego zagłębienia na kształt jezior, mórz, oceanów. Tu wąskie międzymorze łączy dwie kałuże; w innem miejscu pasek suchej ziemi wdziera się na kształt Helu daleko w ocean. Na środku największej kałuży zauważają dzieci cały archipelag wysp. Północne wybrzeże oceanu tuż obok usypisk gliny ma brzeg stromy, południowy natomiast jest płaski, moczarowaty i błotnisty. Tuż obok olbrzymiej depresji niezasypanego w zupełności po wapnie dołu, odkrywają bogato rzeźbione wybrzeże w liczne półwyspy i wyspy.

Teraz rysują dzieci plan wód podwórza ile możności najdokładniej. Nie zawsze są to rysunki udolne, lecz mimo wszystko cel nauki się osięga. Nie rozchodzi się bowiem tyle o poprawny rysunek, ile o zasadę plastycznego przedstawienia tego, co poznały i zrozumiały. Sama lekcja dla dzieci jest nadzwyczaj interesującą, twarze ich rozpromienione i zadowolone objawiają za każdym razem żal, gdy tego rodzaju lekcje się kończą. Dziecko, ile razy później natrafi na jakiś moczar, natychmiast puszcza wodze fantazji, widzi w nim morze z bogato rozwiniętem wybrzeżem, zdabi jego zwierciadło w papierowe stateczki, lub żegluje z niemi przez cieśniny, dobija do półwyspów i przylądków.

Na zadanie domowe należy polecić dzieciom przerysowanie podwórza z uwzględnieniem wód deszczowych i oznaczeniem ich kolorem niebieskim.

Po takiej wycieczce na podwórze szkolne powinno się niebawem urządzić drugą, podobną, ale w dalszą okolicę, na której zaznajomiłyby się dzieci z tem samem, tylko w większych rozmiarach.

Na ten temat pomówimy w następnej rozprawce.

(Poznań.) *Stefan Szumowski.*

Litera „d".

(Lekcja w klasie pierwszej).

I. Apercepcja:

Jakie litery poznaliśmy dotychczas? (i, o, a, l, t, m...). Chodź do tablicy i napisz l! N. napisz a! Co ma N. napisać? (a). Przeczytaj, co on napisał! (a). Wszyscy

Na tej lekcji poznamy nową literę.

(Jakiego sposobu przy zapoznawaniu z nową literą nauczyciel użyje, czy będzie się posługiwał analizą wyrazu dźwiękowego, czy też użyje analizy wyrazu lub zdania napisanego na tablicy, pozostawia się jego woli, zapatrywaniu i doświadczeniu. Jest też obojętnie, skąd nauczyciel weźmie odpowiedni wyraz dźwiękowy lub zdanie do zanalizowania, czy go sobie przygotował podczas nauki pogadanek lub też go się dopatrzy w danym obrazku elementarza. Lecz to jest pewne, że tylko te dwa wymienione sposoby nauczyciel ma do dyspozycji, aby osiągnąć cel wprowadzenia nowej litery. Ja posługuję się ostatnim z podanych sposobów, ponieważ jego dodatnie strony, których tutaj podawać nie będę, ale których się można łatwo dopatrzyć, są więcej psychologicznie uzasadnione i dobitniej odpowiadają zasadom i prawom psychicznym duszy dziecka niż pierwszy.)

Wygłaszam więc dzieciom już znane zdanie: „tata ma dom" (Litery wygłoszonego zdania, oprócz „d", są dzieciom znane.) Co można z tem, co dopiero wypowiedziałem, uczynić? (napisać). A co można z napisanem uczynić? (przeczytać). Powiedz, co mam napisać? (tata ma dom). Piszę. Przeczytaj, co napisałem! Wszyscy! Przeczytaj pierwszy, drugi, trzeci wyraz! Po wymazaniu dwu pierwszych wyrazów pozostaje na tablicy wyraz „dom". Jak się nazywa ostatnia litera tego wyrazu? (m). A ta? (o). Wymów jeszcze raz wyraz „dom"! Jaką głoskę słyszysz najpierw, wymawiając ten wyraz? (d). Jak się więc nazywa pierwsza litera napisanego wyrazu? (d). Po wymazaniu dwu ostatnich liter pozostaje litera d. Powtórz, jak się ta litera nazywa? (d) — Uważajcie, napiszę wam teraz na tablicy literę d. Powiedz, co chcę napisać! (d). Przeczytajcie, co napisałem! (d) Jeszcze raz!

II. Abstrakcja.

Przypatrzcie się tej literze! Do jakiej litery jest „d" podobne? (do „a"). Czem się różni od „a"? (haczyk przy „d" jest znacznie dłuższy). Gdy przykryję kółko przy d, to haczyk jest do innej litery podobny. Do której? (do l). Teraz wam jeszcze raz napiszę „d". Uważajcie! (do góry — na dół, na dół — do góry,

na dół — do góry). A teraz napiszemy razem, ja na tablicy, a wy palcem w powietrzu! Teraz piszcie sami na ławce, na dłoni! N., zamknij oczy, a ja będę pisał twoim palcem w powietrzu — na ławce. Co piszę? (d). A teraz co? (a).
Połóżcie tabliczki na ławce! Raz, dwa, trzy! Rysik wyjąć! Piszcie teraz wszyscy „d“! Co piszesz? A on co pisze? Powiedzcie wszyscy, co piszecie! Przeczytaj, co napisałeś! Przeczytaj, co on napisał! Przeczytajcie, coście napisali! Dosyć! Rysik położyć!

III. Zastosowanie:
Uważać! Wymieńcie wyrazy, które się rozpoczynają na d! (dom, dach, dym, dołek). Narysujcie teraz dom, dach, dym i napiszcie pod tem literę „d“!
Na jutro napiszecie pełną tabliczkę „d“!

(Poznań) **B. Ikert,**
kierownik szkoły powszechnej.

Język ojczysty.

(Poradnik Językowy).

Piśmiennie czy pisemnie, urzędowo czy urzędownie, braknie czy brakuje?*)

We wszystkich trzech przypadkach nieuprzedzona odpowiedź musi brzmieć, że obie postaci są dobre. Nic w tem dziwnego: w każdym języku i w każdej epoce są obok form jedynie uprawnionych także dowolne dwójki: dobrze jest *wlekę* i *wlokę*, *doktorzy* i *doktorowie*, *ojciec i matka wracają* i *ojciec z matką wracają, i t. d.* Ale oczywiście trzeba uzasadnić, dlaczego w tym wypadku wszystkie wymienione formy są dobre.

1. Dawniejszą postacią jest *piśmiennie*, *nowszą*, i jeszcze nie powszechną, *pisemnie*. Dlaczego powstała nowsza, skoro była dawna dobra? Oto dlatego, że z punktu widzenia dzisiejszego niejasny jest stosunek pochodnego *piśmienny* do podstawowego *pisma:* do *widmo* mamy *widmowy*, do *darmo* — *daremny*, ale przy żadnym z nich niema jakiegoś **wianiennego* ani **darmiennego*. Niema zaś dlatego, że *piśmienny* nie pochodzi od formy *pisma*, ale od niezachowanej w polszczyźnie postaci *piśmię* z dopełniaczem **piśmienia*, znanej ze staro-cerkiewno-słowiańskiego *pismę*: jak do *brzemię* — *brzemienny*, tak do **piśmię* — *piśmienny*. Czyli, że *piśmienny jest*

---

*) Artykuł niniejszy, oryginalnie napisany dla „P. S.“ przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. K. Nitscha, podajemy w odpowiedzi na szereg zapytań i uwag z tej dziedziny, skierowanych pod adresem Wydawnictwa przez Czytelników „P. S.“. Zwracając się o objaśnienie do tak wytrawnego badacza i znawcy języka polskiego, jakim jest prof. dr. K. Nitsch, chcieliśmy dać dowód naszym Czytelnikom, jak dużą wagę przypisujemy opanowaniu mowy ojczystej w pierwszym rzędzie przez ogół nauczycielski.

właściwie archaizmem; trzyma się jeszcze w pewnych gotowych znaczeniach, jak *piśmiennictwo,* ale już *piśmiennika* mimo przykładów u Lindego nikt nie użyje, tylko *pisarza* czy *literata.* A gdy idzie o przymiotnik do *pisma,* to się go tworzy, jak przymiotniki od innych rzeczowników na *-mo* czy *-ma:* skoro do *karczmy* mamy *karczemkę* i *karczemnego,* do *darmo* — *daremnie,* a do *pisma* zdrobniałe *pisemko* (już nie *piśmienko,* jak jeszcze u Lindego), to naturalne jest też utworzenie *pisemnego.* Jest to więc forma bezsprzecznie nowsza, ale czysto polska i do *pisma* urobiona prawidłowo. Sama nowość nie jest zaś bynajmniej grzechem, inaczej powinnibyśmy wrócić do *piśmienka* i *piśmiennika.*

Niektórzy chcą rozróżniać: *pisemny* (np. układ) ale *piśmienny* (= umiejący pisać); i istotnie, nawet zadający *ćwiczenia pisemne* mówią jednak o *ludziach niepiśmiennych.* Rozróżnienie to sztuczne, ale charakterystyczne: starej formy używa się powszechnie na oznaczenie starego typu ludzi. Swoją drogą wartoby mieć objektywny materjał do rozprzestrzenienia w Polsce przymiotnika *pisemny;* jak się mówi w Poznańskiem?

2. W *urzędowo* mamy jeden przyrostek: -owo, w *urzędownie dwa*: *-ow-* i *-nie;* dawniej tworzyło się ten przysłówek czy przymiotnik także przez samo tylko *-nie,* np. *urzędnie dóbr dochodzić.* Ale skoro u Lindego jest i *urzędowo,* przeto ta forma ma z górą sto lat, a nie ulega wątpliwości, że urabianie przymiotników przez *-owy* szerzy się i będzie szerzyć coraz bardziej.

3. Istnienie po polsku do rzeczownika *brak* dwu postaci czasownikowych: jednej utworzonej przez *-nie,* drugiej przez *-uje,* jest faktem; w praktyce *brakuje* bierze może górę, bo oznacza wyłącznie czas teraźniejszy, gdy *braknie* znaczy też to samo, co *zabraknie,* czyli czas przyszły.

Na tych przykładach widzimy dwie negatywne zasady poprawności: 1. nie uważać, by koniecznie tylko jedna forma mogła być dobra; 2. nie uważać za lepszą jakiejś postaci tylko dlatego, że jest starsza.

K. Nitsch.

Wszystek czy wszelki? Jak się mówić powinno: „wszystka nauka czy wszelka nauka działać ma wychowawczo"?

— Wszystek znaczy tyle co cały, a wszelki tyle co każdy. W powyższym zwrocie właściwy jest tylko przymiotnik „wszelki".

(„Język Polski" II, 2 i 3).

Ze starych dowcipów (gra znaczeń). — Co to jest? — Czarne jagody. — A dlaczego one są czerwone? — Bo są jeszcze zielone.

(„Język Polski" IV, 3).

Ocena Książek.

W niniejszym numerze inaugurujemy dział „Oceny książek“ kilkoma recenzjami z dziedziny literatury najbliższej nauczycielowi i szkole, mianowicie z metodyki nauki szkolnej i z literatury dla młodzieży.

Spodziewamy się i w tym dziale szerszego współudziału ze strony Szan. Kolegów, w przeświadczeniu, że praktyka i praktycy najtrafniej mogą ocenić wartość książki i jej znaczenie dla szkoły i nauczyciela.

Juljusza Germana Baśni dla dzieci.

O księżniczce z za morza. Str. 34 z ilustracjami Wandy Korzeniowskiej. Królewicz z tej strony morza zna księżniczkę urodziwą i zamorską tylko ze słychu. Tęskni za nią i wzdycha do niej. W poszukiwaniu za grajkiem wędrownym i zdobywaniu bliższych danych o księżniczce zdobywa zwycięstwa jak Farys Mickiewiczów i szczęśliwie staje u celu. Szczęśliwie, bo i Ona doń wzdychała, w zmienionej postaci przy nim była i chroniła czarowną swą mocą jego, wybranego i umiłowanego.

Wytrwałość i miłość zwyciężają wszelką zaporę do szczęścia. Tę naukę wysnuje sobie, kto do końca miłą tę baśń przeczyta.

O kocie królewiczu. Str. 30. Ilustrowała Zofja Szyszko-Bohuszówna. Stary król, wdowiec zły i nierad, że syn zamiłowany w muzyce, a rycerskiem rzemiosłem gardzi i nie chce wziąć za żonę zalecanej mu księżniczki. Wtrącony do wieży, zamieniony w kota, dotarł z pomocą drugiego kota i ptasząt do czarnoksiężnika, tam duszę ojca wyzwolił (za cenę powodzenia w zaczarowanym orężu król duszę zaprzedał czarnoksiężnikowi). Król odrodzony uszlachetnił się, królewicz odzyskał też cudownie dawną postać a opiekunka jego dziewczka wiejska zyskała już uznanie króla i została jego synową.

Myśl przewodnia, że nawet szerokie władanie i siła niezmożona nie dają szczęścia, a przynosi je dopiero rozsiewanie dobrych czynów i uszczęśliwianie drugich.

Świadome czy mimowolne podobieństwo do bajki o Kosturku (Homolacsa) każe przypuszczać wpływ utworu wcześniejszego na młodszy. Wojny wojsk dwu królów, króla złego z czarnymi rycerzami, czarowną siłą tu kostura tam miecza, pokuta za złe czyny czarnoksiężnik a ówdzie pustelnik, obaj znający tajniki odmłodzenia i uszlachetnienia pokutnika — to punkty styczne i podobne. Działanie utworu na twórczość widoczna. —

O dobrej wróżce i polskiem dziecku śmiałem. Str. 35. Ilustracje według rysunku Danuty Zofji Bohusz-Szyszkówny To jakby przygrywka do szeregu powieści, osnutych około grodu świąt i serca Polski. Dziecko śmiało zapewniło ongiś swego ojca, że Polska musi odzyskać wolność. Dobra wróżka wystawiła na próbę jego cierpliwość, pozwoliła mu patrzeć na kilkakrotne zrywanie się i zmagania powstańcze, coraz to tragiczniejsze, aż wreszcie ukazała mu gloryj lat ostatnich.

Uszczęśliwiony Władek ma jakby po letargu powrócić do ojcowskiego dworu, by żyć i pracować jak inni. Spełnia to, lecz ciekaw jest wiedzieć, kto jest ta w zjawach widziana dobra wróżka. I dowiedział się: „Jestem pięknem, które w polskiej ziemi śpi głęboko, i w różnych ukazuje się postaciach. Jestem tej ziemi duszą, synom jej nadzieją lepszej wciąż doli.“

Fantazja poetycka z sercem polskiem, sercem gorącem.

O Pawełku, który się dziwił. Str. 30 z ilustracjami Adolfowej Chybińskiej. Pawełek wszystkiemu się dziwił i z dziwu usta otwierał szeroko. Dopieroż się dziwił, gdy za namową pajaca z obitym noskiem puścił się w krainę baśni, gdy z karzełkiem jedzie w łupinie orzechowej, ciągnionej przez polne koniki, gdy go nadwodna malowana ważka przenosi nad wodami lub kiedy w głębi jeziora przygląda się wodnikowi i jego córom, pokutujacemu rycerzowi i chciwemu kupcowi czy wreszcie dziewczynie, za żywą miłością tęskniącej. Dziwił się i wtedy, gdy po przebudzeniu ujrzał czuwającą nad sobą mamusię.

Powiastka pomysłem przypomina „Janka Wędrowniczka" i „Na jagody" Konopnickiej.

Książki wymienione są wydawnictwami „Książnicy Polskiej" T. N. S. W. Nadają się dla młodzieży szkół powszechnych, łączą przyjemność z celem wychowawczym i przez przyjaciół szkoły mogą być witane jako pomocniczki w kształceniu. Dr. J. Mgr.

W. Osterloff. Metodyka języka ojczystego w zakresie elementarnym. 1921. 348 stron druku — Ludwik Fiszer, Łódź.

Pojawienie się „Metodyki" znanego i cenionego ze swych prac autora, wypełniło poważną lukę w naszej literaturze pedagogicznej. Wprawdzie książka nie daje rzeczy nowych, nieznanych, a nawet już omówionych, to przecież ze względu na ujęcie przedmiotu, układ książki, treść i poglądy w niej wypowiedziane, wyrazić można nadzieję, że „Metodyka" znajdzie się na biurku każdego nauczyciela.

Oto co sam autor mówi o niej:

„Dydaktyka nowoczesna żądać musi więcej jeszcze": (t. zn. prócz dostosowania się nauczyciela do indywidualności ucznia) „stosowania nauczania do indywidualności nauczyciela. Znaczy to, iż nauczyciel stosować winien te metody w nauczaniu, które najbardziej odpowiadają jego własnej osobowości."

Wychodząc z tego założenia, niepotrzebnie autor stara się usprawiedliwiać, że „Naukę elementarza" „opracował może zbyt obszernie" i, że „być może", iż w dziale historycznym rozpisał się za wiele; owszem, uważamy, że punktem wyjścia do poznania metodyki elementarnej, powinno i musi być zaznajomienie się nauczyciela z jej historycznym rozwojem i jego podstawami psychologicznemi i logicznemi. Bez tego, żaden z nauczycieli nie bylby w stanie odpowiedzieć zadaniu wyrażonemu powyżej. Przeciwnie, zasada ta stałaby się doktryną i zaprowadziłaby na manowce.

Treść książki ujęto w 5 częściach logicznie się uzupełniających. Pierwsza część omawia podstawy psychologiczne i dydaktyczne nauki języka ojczystego. Wolny i stopniowy rozwój językowy u dziecka. Podstawy i ogólne zadania nauki tego przedmiotu.

W drugiej części przestawia autor początki i punkty wyjścia pogadanek językowo-rzeczowych z punktu rozwoju historycznego z uwzględnieniem wskazówek praktycznych do nauki języka ojczystego przed rozpoczęciem elementarza i podczas nauki. Następny rozdział poświęcony jest nauce elementarza. W części tej podał autor rozwój historyczny elementarza na tle wysiłków ogólnoludzkich, ze szczególnem uwzględnieniem historji elementarza polskiego. Część ta oparta jest na źródłowych i bardzo rzeczowych przygotowaniach.

Czwarta część: Nauka czytania po elementarzu. Praca bardzo cenna.

Piąta część: Teorja języka, pisownia i ćwiczenia stylowe. Gramatyka, pisownia i wypracowania szkolne.

W myśl słów Trentowskiego, przytoczonych przez autora, iż: „Język ojczysty, ten Mahometa kamień święty, nie może być nigdy pielęgnowany zanadto troskliwie“ — polecamy „Metodykę“ bardzo gorąco. E G.

Marja Germanówna. Gimnastyka w szkole powszechnej. Podręcznik dla nauczyciela. Wydanie drugie, 135 stron. S. Jakubowski, Lwów, 1922.

Brak podręcznika dla prowadzenia gimnastyki odczuwało nauczycielstwo tutejsze od samego początku szkoły polskiej. To też z radością przyjęło zeszłego roku dziełko autorki. Praktyczny podręcznik ten, opracowany wedle nowszych prądów systemu szwedzkiego (Ellin Falk), zawiera w pierwszej części jasne wskazówki z teorji, w drugiej zaś przystępnie opracowane wzory ćwiczebne dla każdej klasy (od 1 do 7) szkoły powszechnej. Liczne obrazki ułatwiają zrozumienie. Niektóre wzory trzeba oczywiście dostosować do miejscowych warunków pracy poszczególnych szkół.

Praktyczne wprowadzenie nauczycielstwa w metodę i w podręcznik przez odpowiednie kursy ułatwiłoby znacznie zrozumienie, oby bez wątpienia podniosło wydajność pracy nauczycielskiej. J. N.

Drobne wiadomości.

Prenumerata ulgowa „Poradnika Językowego“. Nowym Prenumeratorom „P. S.“ zwracamy uwagę na „Poradnik Językowy“, wychodzący od szeregu lat w Krakowie pod redakcją p. Romana Zawilińskiego. Miesięcznik ten kosztuje w zwykłym abonamencie obecnie 400 mk. rocznie. Celem udostępnienia tego pożytecznego wydawnictwa naszym Prenumeratorom weszliśmy z niem w porozumienie i uzyskaliśmy dla Prenumeratorów „Przyjaciela Szkoły“ ulgową prenumeratę na „Poradnik Językowy“, wynoszącą obecnie tylko 300 mk. rocznie. Abonenci „P. S.“ pragnący korzystać z tej ulgi, zechcą niezwłocznie przesłać pod adresem naszym (Poznań, ul. Różana 4 a) mk. 300 (oraz 20 mk. na portorjum) z odpowiednią wzmianką na odcinku przekazu pocztowego wzgl. blankietu nadawczego.

Wszystkim, którzy na skutek notatki w poprzednim kwartale przesłali nam powyższą sumę, wysłaliśmy dnia 26 marca zeszyty 1—3 (styczeń, luty, marzec) „Poradnika Językowego“.

Żywy pomnik wolności i pokoju. „Nie z głazów, ani zimnych marmurów, nie z metalu, ani z kruszców, ale z żywych drzewek owocowych, które wyzwolona i zjednoczona ziemia nasza sokami swymi wyżywi, do wzrostu, rozwoju i pożytku doprowadzi — niech stanie pomnik Wolności i Pokoju!

Na fundament dla niego nadaje się cała Polska a założą go setki tysięcy drobnych rąk, uczącej się po szkołach dziatwy i młodzieży. Pod ich opieką i za ich staraniem rozrosną się w piękne, cieniste aleje przydróżne, okryją się co wiosny przecudnem kwieciem, a jesienią podadzą co roku dorastającym pokoleniom obfitość owocu ku ich pożytkowi i radości. Pomnik zaprawdę największy i najwspanialszy, jaki objąć może całą Polskę, pomnik zbiorowej pracy, żywy, produktywny, dostrojony jak najlepiej do rolniczego charakteru Ojczyzny“.

Myśl ta wychodząca z inicjatywy p. Stanisława Syca (Kraków ul: Długa 11) i rozpowszechniana przez „Związek Przyjaciół Drzewek“ cieszy się uznaniem i poparciem władz szkolnych, jak o tem świadczy kilkustronny dodatek do „Dziennika Urzędowego Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego“, podający projekt programu uroczystości „Swięta sadzenia drzew“ w szkołach powszechnych O. S. L.

i obszerną instrukcję dla zarządów szkół powszechnych o sposobie postępowania przy urządzaniu tegoż święta.

Uroczystość sadzenia drzewek ma mieć charakter publiczny, dla całej miejscowej ludności, wraz ze szkołą. Po nabożeństwie udadzą się uczestnicy na wyznaczone miejsce, gdzie po przemówieniach okolicznościowych odbędzie się sadzenie. W celu zaś podtrzymania u młodzieży i okolicznej ludności kultu dla drzew, zawiążą „Stowarzyszenie Przyjaciół Drzewek“, na zatwierdzonych już statutach. Dodać trzeba, że najodpowiedniejszym dniem na tę uroczystość byłaby rocznica Konstytucji.

W ten sposób stanąłby na całym obszarze Polski wielki, zbiorowy pomnik wolności, oddychający co rok świeżością i zdobiący się w kwiecie i owoc, przy którego założeniu współdziałałoby całe obecne najmłodsze pokolenie, wzrastające na wolnej ziemi, wraz ze swymi rówieśnikami, drzewkami wolności“.

W sprawie przenoszenia się nauczycieli z Małopolski do Wielkopolski czytamy w Dzienniku Urzędowym dla Okręgu Szkolnego Lwowskiego (nr. 3) m. i następujące zdania: „Kolportowane w dziennikach i ustnych rozmowach wersje o rzekomem prześladowaniu w Wielkopolsce nauczycieli i urzędników przybyłych z Małopolski nie odpowiadają w znacznej mierze rzeczywistości. Zdarzają się wprawdzie sporadyczne wypadki, zwłaszcza w stosunkach z warstwami mniej inteligentnemi, że tu i ówdzie spotka małopolskiego nauczyciela niezasłuszona przykrość, zazwyczaj jednak doświadcza na sobie przykrych skutków różnicy dzielnicowych stosunków ten, kto ich sam szuka. Zresztą przybywający do Poznańskiego nauczyciel z Małopolski powinien wiedzieć, że ma do spełnienia oprócz zawodowych obowiązków, także misję wyrównania różnic, jakie spowodowała trójzaborowość.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Poznaniu daje rękojmię, że ludzie pracowici, obowiązkowi, taktowni i wykazujący istotnie dodatnie rezultaty pracy znajdą i w Wielkopolsce uznanie i na separatyzm tutejszego społeczeństwa skarzyć się nie będą.“

Odpowiedzi Redakcji.

P. Kol. S. w Sz. Literatura polska dotycząca szkoły pracy jest niestety bardzo uboga. Drukiem w wydaniach książkowych zostały ogłoszone: L. Zarzecki: Szkoła pracy. (Ogólny pogląd na zagadnienie szkoły pracy); J. Przyłuski: Szkoła pracy. Nauka rysunków, rachunków, czytania, przyrody, geografji i historji, oparta na pracach ręcznych. Książka przeznaczona dla nauczyciela. (W druku: „Prace ręczne“ — książka dla ucznia); J, Kisielewska: Szkoła dzisiejsza a szkoła pracy. Literatura obca w tym zakresie, zwłaszcza niemiecka, jest bardzo obfita. Klasycznem dziełkiem można nazwać wydaną po raz piąty książkę: G. Kerschensteiner: „Begriff der Arbeitsschule“ (Berlin, Teubner 1922).

P. Kol. J. S. w L., L. P. w J. i „Maturzysta“. W sprawach poruszonych zwróciliśmy się o informacje do kompetentnych czynników.

W sprawie numerów zaległych. Numery 1—6 „Przyjaciela Szkoły“ są zupełnie wyczerpane, przeto przesłane nam w końcu marca b. r. kwoty tytułem prenumeraty na I kwartał przelaliśmy na poczet przedpłaty na II kwartał.

Podajemy jednakże już dziś do wiadomości, że wobec licznych żądań numerów z poprzedniego kwartału zamierzamy wydać **Zeszyt**

zbiorowy „Przyjaciela Szkoły“, zawierający artykuły i ważniejsze notatki pierwszych sześciu numerów. Cena takiego zeszytu, do którego druku przystąpilibyśmy jednakże dopiero po otrzymaniu kilkuset opłaconych zamówień, wynosiłaby według obecnych obliczeń około 250 mk.

Narazie otwieramy w swoich książkach osobne konto depozytowe dla kwot przeznaczonych na **Zeszyt zbiorowy „Przyjaciela Szkoły“ I kwartału 1922**, gdzie w tym celu przesłane pieniądze pozostaną aż do chwili wydania zbiorowego zeszytu, względ. przy zaniechaniu zamiaru, do zwrotu nadawcom.

Pokwitowanie darów pieniężnych.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. E. Kwiatek (Łańcut, Małopolska) 100 mk., Lewandowski (Pturek p. Barcin) 200 mk., Branny (Droszki p. Kępno) 60 mk., Żołnierek (Będzin) 150 mk., Neumann (Murawki p. Gralewo) 300 mk., Inspektor szkolny w Wilejce 1000 mk., Kunikowski (Warzno p. Kielno) 70 mk., S. Wujec (Podstolice) 70 mk., Rankowski (Poznań) 500 mk., Socharzewski (Morawy Dolne) 70 mk., Kałużny (Poznań) 700 mk., Widomski (Lniano) 120 mk., razem 3340 marek. Ogołem złożono dotychczas na cel powyższy **24 645 marek.**

Za dary te składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciela Szkoły“.**

Ogłoszenia koleżeńskie.

W tej rubryce umieszczamy ogłoszenia drobne (nie więcej niż 4 wiersze druku), wyłącznie dotyczące spraw szkolnych, naukowych i t. p., pochodzące od stałych prenumeratorów „Przyjaciela Szkoły“. Cena ogłoszenia w tej rubryce wynosi za 2 wiersze 60 mk., za 3 wiersze 100 mk., 4 wiersze 150 mk.

Wszelkie oferty i odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji „Przyjaciela Szkoły“.

— Poszukuję do „Słownika Języka Polskiego“ (A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego) 1-go zeszytu I-go tomu wzgl. początku od karty tytułowej do str. 15-tej włącznie. **L. H.**

— Mogę oddać (prawie nowe): M. Baranowski „Dydaktyka“ — wydanie siódme — za 250 mk. i Mazanowscy „Podręcznik do dziejów literatury polskiej“ (oprawny) za 500 mk. **B. J.**

Prenumerata na II kwartał wynosi 250 mk. (z przesyłką t. zw. zwykłym trybem pocztowym.) Zamawiać można tylko na cały kwartał, co się szczególnie odnosi do zamówień uskutecznianych w urzędach pocztowych.

Wysyłka pod opaską z Administracji 280 mk. kwartalnie.

Zbiorowa prenumerata dla seminarzystów i kursistów — najmniej 10 egz. na zakład — 160 mk. kwartalnie od egzemplarza. Do zamówień takich prosimy dołączyć spisy uczniów — abonentów, poświadczone przez kierownika zakładu.

Na wszystkich odcinkach przekazów pieniężnych prosimy zawsze podać dokładny adres nadawcy i cel, na który kwotę się przeznacza. Dopiski jak „Prenum. II. kw. opaska“ itp. na odcinku blankietu nadawczego (do ? -ciu słów) są wolne od opłat.

Redaktor przyjmuje osobiście w niedziele od 11-1 godz. w południe i w środy od 5-7 godz. wieczorem.

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.